MARIA KOZIOŁEK

ur. 1924; Chyrzyna

Miejsce i czas wydarzeń	Chyrzyna, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Chyrzyna, Lublin, II wojna światowa, PRL, matka, ojciec, granica niemiecko-radziecka, front, uciekinierzy, Żydzi, wywózki do ZSRR, czytelnik

Wojenne losy rodziny

Urodziłam się w Chyrzynie koło Przemyśla. Z rodzicami moimi znalazłam się na samej granicy sowiecko-niemieckiej po drugiej stronie, gdzie byliśmy wiezieni w głąb Rosji, później uciekaliśmy, a rodzinę mieliśmy po stronie Niemiec. Jak byliśmy na samej granicy nad Sanem i jak Niemcy od razu likwidowali Żydów, to mama moja dwie rodziny przyjęła takie biedunie, później ich Sowieci wywieźli, ale może życie uratowali. Widziało się te tragedie straszliwe i z jednej, i drugiej strony.

Mój ojciec mówił: „W takiej dziurze my tutaj mieszkamy, to nam będzie dobrze”, a tymczasem tymi drogami Niemcy celowo, to przecież była celowa polityka, straszyli ludzi, ludzie uciekali z tych zachodnich miast. Na początku września były procesje ludzi, które szły – u nas od rana do nocy moja mama piekła tylko jakieś pieczywo, stół w jadalni był rozłożony, co było w domu to się dawało i jeszcze druga rzecz – gotowało się wodę gorącą na nogi tym ludziom, bo szli pieszo, musieli odświeżyć te nogi.

Później, 13 września, był tam front, grupka polskich żołnierzy okopała się na górze, ze wszystkich stron Niemcy z czołgami, chcieli ich wziąć i ta grupka żołnierzy potrafiła się obronić prawie przez dwadzieścia cztery godziny – to po prostu nie do wiary. Do tego stopnia, że jak już później poddali się, [to przedtem] ileś razy na bagnety była walka. Pamiętam tę noc, byłam taką dziewczynką kilkunastoletnią, o spaniu nie było mowy, [słychać było] tylko: „Pomocy!”, „Ratunku!” i „Hilfe!”, bo byli z jednej i z drugiej strony na całym takim błoniu w tej dolinie Sanu. Tam byli bohaterscy ci, co jeszcze zostali przy życiu, że nawet Niemcy to uznali – ostatecznie tak powinno być. A później 17 września i zaraz na początku października zjawili się pierwsi Sowieci. Później zaczął się wywóz i my byliśmy w drugiej turze do wywozu, ale najstraszniejsze to było, że to był luty, bydlęcy pociąg jeździł od Lwowa do Przemyśla przez dwa tygodnie i tam zbierali tych ludzi, których wywieźli później w głąb [ZSRR], na Sybir. [Pociągi] otoczone wojskiem, ale Polacy, jak to Polacy – tu się żołnierzowi

coś dało, a tu się przez szparę wsadzało chleb, słoninę. Po dwóch tygodniach otworzyli te wagony, wyrzucili zmarłych, najczęściej to były dzieci lub ludzie starsi, zaplombowano i w głąb [ZSRR].
Pamiętam, że w tej miejscowości byli tak zwani koloniści – to było dwóch gospodarzy, którzy ciężko pracowali w Stanach Zjednoczonych przez dziesięć lat czy może więcej, tam się dorobili, tu przyjechali i kupili sobie większą ilość ziemi. Uchodzili za takich lepszych gospodarzy, ale kupili tę ziemię od dworu, czyli już byli podejrzani i oni pierwsi wyjechali na Sybir. Ja z moją mamą – to był drugi lutego – wracałyśmy z Krasiczyna sankami do domu i widzimy trzy furmanki otoczone rosyjskimi żołnierzami, my dojeżdżamy, jeden, najstarszy gospodarz, który szedł, dopadł do mojej matki żegnać się. Ci ludzie właśnie, którzy tak moją matkę żegnali, znaleźli się na Sybirze i tam zmarli [ci] starsi ludzie. Wróciło stamtąd czworo dzieci, odbudowali ten swój domek, ale co przeszli, to przeszli.
À propos Sybiru – ja miałam nieprawdopodobną rzecz na LSM-ie, mianowicie miałam czytelnika, który był stolarzem na LSM-ie. Lubił przychodzić porozmawiać: „Proszę pani, co ja mam. Byłem w wojsku w trzydziestym dziewiątym roku. Ponieważ byłem komunistą, to nie poszedłem na Węgry, tylko poszedłem do Rosji, zgłosiłem się tam do wojska, że ja jestem komunistą i ja chcę tutaj u was być". „Oddaj broń i jazda na Sybir". „I pojechałem na Sybir, odechciało mi się już komunizmu. Jakoś sobie musiałem dawać radę". I opowiadał, jak tam pływał po bagnach, jak były te straszliwe muszki, musieli zawijać twarz, ale jak zaczęła się wojna niemiecko-radziecka, to tam ktoś nadzorujący tych wszystkich zesłańców powiedział, że jest praca, niepłatna naturalnie, „Będziecie robić do strzelb kolby drewniane". I on mówi: „Ja robiłem, wycinałem". Cztery lata był na Sybirze, wrócił tu po Sybirze i mówi: „Teraz idę na emeryturę i mam dziurę w życiorysie, więc napisałem do rządu sowieckiego, że proszę o zaświadczenie, że ja cztery lata byłem na Sybirze i należy mi się rekompensata jakaś". Odpowiedziano mu, że może dostać tylko jedną taką pensję, nic więcej, ale był uparty, napisał jeszcze raz do naszego rządu z prośbą, żeby tam poradzili coś. Mówi: „Niech pani sobie wyobrazi, zostałem wezwany tutaj w Lublinie do jednostki wojskowej, że mam się zgłosić do jakiegoś pułkownika. Przychodzę, pan pułkownik siedzi za biurkiem i mówi: «Co? Co pan chce? Czy pan wie, co się z takimi jak pan robiło? Po prostu się strzelało», a wie pani, co ja powiedziałem? «Tak, tacy jak pan strzelali»". I w końcu nie wywalczył, nie uzupełnił tej dziury w życiorysie, tych czterech lat Sybiru.

Data i miejsce nagrania	2005-04-29, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"